

POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE
DAWNIEJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW
ANCIENNEMENT: BULLETIN DE L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS

20, RUE LEGENDRE
PARIS - 17^e

DIRECTEUR DE LA PUBLICATION
JERZY JANKOWSKI

TÉL.: CARnot 54-28
C.C.P. 7323-28 PARIS

No. 11 (89) PARIS LISTOPAD NOVEMBRE 1963 ROK WYDANIA XII
ANNEE D'EDITION

W OBLICZU WIELKIEJ TRAGEDII

Artykuł wstępny w niniejszym numerze „Polski w Europie” miał dotyczyć innego problemu. Pragnęliśmy przeanalizować w nim wszystkie aspekty europejskiej koncepcji gen. de Gaulle'a, na marginesie odbywającego się w listopadzie kongresu gaullistów (U.N.R.-U.D.T.) w Nicei oraz konfrontacji stanowisk Prezydenta Francji z nowym kanclerzem niemieckim Erhard'em w czasie odbywającej się w tym czasie wizyty tego ostatniego w Paryżu. Temi t ten odłożymy na później, gdyż na pewno nie straci swojej aktualności.

Dnia 22 listopada stanęliśmy w obliczu tragedii, która wstrząsnęła światem. Od kuli mordercy zginął John Fitzgerald Kennedy, Prezydent Stanów Zjednoczonych. Zamordowany został człowiek, który od trzech lat nadał polityce amerykańskiej rozpęd, jakiego nie znata ona od dawna. A będąc szefem polityki amerykańskiej był z tego tytułu czołową postacią świata wolnego, dla którego Ameryka — a ile nawet nie jest przywódcą — jest od lat wieszczeniem puklerzem obronnym. Tragiczna śmierć Prezydenta Stanów Zjednoczonych jest więc symbolem całego świata, gdyż poza sojusznikami Ameryki w wolnym świecie w przywódzcę demokracji amerykańskiej wpatrzono były ujarzmione narody Imperium Sowieckiego, od wielu lat czekając na otwarcie bram ich więzienia.

Od chwili kiedy radia wszystkich krajów obwieściły zgon Prezydenta Kennedy'ego, pytanie które stawiają sobie wszyscy — wielcy i mali — brzmi: Co będzie dalej? — Jakim prezydentem okaże się Lyndon Johnson? Czy pójdzie po linii Kennedy'ego? Czy będzie mógł to zrobić w nowych warunkach? Czy wstrząs listopadowy nie załamie siły moralnej i materialnej Ameryki? Czy rozdziewiki wśród aliantów spowodowane polityką Kennedy'ego nie powiększą się? Rzecz jasna, że w chwili kiedy piszemy te słowa ani my, ani nikt inny nie może dać zadawalającej odpowiedzi na te pytania. Tym niemniej możemy przypomnieć kilka faktów z przeszłości.

W czasie kampanii wyborczej przed trzema laty, kiedy kilku kandydatów ubiegało się o urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych niektórzy nasi

rodacy w Ameryce — obeznani z sytuacją — twierdzili, że najlepszym dla Europy Wschodniej — a więc i dla Polski — kandydatem był właśnie Lyndon Johnson. Teraz się okaże czy mieli rację. A niespodzianki z wiceprezydentami nie są rzadkie. Kiedy 12 kwietnia 1945 r. — a więc przed zakończeniem wojny — umarł F.D. Roosevelt, twórca Jaity i człowiek, który poszedł na wszystkie ustępstwa wobec Sowieców, zastąpił go nikomu nieznanym wiceprezydentem Harry S. Truman. Ten dawny sprzedawca koszul, demokratą podobnie jak Roosevelt, pokazał Sowiecom, że na ustępstwa nie pójdzie: ku zdumieniu całego świata błyskawicznie zareagował na atak na południową Koreę i zmobilizował cały wolny świat, który już zaczął ulegać rozkładowemu wpływowi ówczesnych entuzjastów „pokoju za wszelką cenę” z Sowiecami, to znaczy za cenę wolności, nędzy, a często i życia.

W kilka dni po zestrzeleniu przez sowiecki „Mig” irańskiego samolotu cywilnego w momencie w którym sowiecki „prezydent” Breżniew w czasie wizyty oficjalnej dawał parlamentowi Iranu lekcję o dobrodziejstwach neutralizmu, entuzjasta Sowieców Lee Oswald zastrzelił Prezydenta Stanów Zjednoczonych, który postawił na kartę „odprężenia” z Sowiecami. Zanim jeszcze znaleziono sprawcę mordu, już agencja sowiecka TASS doniosła, że jest nim poddeksyctowany prawnikowiec, a Radio-Algier, że to amerykański rasista.

Śmierć Prezydenta Kennedy'ego jest początkiem nowego okresu niepokoju na świecie. Czy potrwa on kilka tygodni czy kilka miesięcy — przyszłość pokaże. To co jest już dziś pewne, to fakt że wykorzystano go propagandą sowiecką dla szerzenia możliwie największego zamieszania w umysłach po tej i po tamtej stronie „żelaznej kurtyny”. Niedawno pisaliśmy o „próbie charakterów”, poddając krytycznej analizie nową fazę polityki Kennedy'ego. Dziś z większym jeszcze naciskiem wracamy do tego tematu. Im mniej uświadomieni są nasi Rodacy w sytuacji międzynarodowej, im bardziej są „apolityczni”, tym więcej są zagrożeni propagandą sowiecką, która przychodzić będzie w najbliższym okresie w bardzo różnych postaciach i w potrojonych przynajmniej dawkach. Dlatego też ostrzegamy ich przed agentami Imperium Sowieckiego, bez względu na to czy są nimi działacze partii komunistycznych w krajach ich zamieszkania czy też wystannicy reżymu warszawskiego. „Na środku brodu nie zmienia się koni” — mówi polskie przysłowie. To nie w okresie w którym największe państwo wolnego świata nabierać będzie nowego oddechu, będziemy zmieniać orientację.

Linia nasza nie była zresztą związana z osobą. Jak piszemy na innym miejscu, nie należymy do tych dla których akcja polityczna polega na „szukaniu wody”, swojego czy obcego. Wskazania dla naszej linii politycznej są natury obiektywnej, a nie personalnej.

Politykę Kennedy'ego, której najgłośniejszym wyrazem zewnętrznym był układ moskiewski z 5 sierpnia 1963 r. uważaliśmy — i uważamy nadal — za niebezpieczną dla wolnego świata. To co miało być jej następnym etapem: pakt nieagresyjny między Paktem Atlantyckim a Paktem Warszawskim, którego podpisania żądał Chruszczow — i uważamy nadal — za katastrofę dla Polski i innych krajów Europy Wschodniej.

Ale bądźmy sprawiedliwi: politykę Kennedy'ego podzielało wielu Amerykanów, którzy byli często przeciwnikami politycznymi zamordowanego Prezydenta. Kiedy na kilka dni przed jego śmiercią prasa całego świata ogłosiła deklarację b. prezydenta gen. Eisenhowera, że nie warto w Europie pozostawiać sześciu dywizji amerykańskich, bo wystarczy jedna — zdaliśmy sobie sprawę, że w okresie przedwyborczym w który wkroczyła Ameryka licytacja między republikanami a demokratami na temat Europy nie będzie szła w górę, ale w dół, że ewakuacja wolnej części naszego kontynentu się już rozpoczęła, bo poza oddziałami wojska objęła nawet centra informacji amerykańskiej.

Czy to zmienia w jakiś sposób tezy, których od wielu lat bronimy? Nie, wzmocnia je tylko. Dziejszy świat zna dwu „Wielkich”: Stany Zjednoczone i Imperium Sowieckie. Dwu innych jest na horyzoncie, chociaż inne problemy przeszkadzają im stać się wielkimi już dzisiaj: są to Chiny i Zjednoczona Europa. Chiny muszą zdobyć podbudowę przemysłową, bez której — mimo swej masy ludzkiej — promocji na „wielkiego” nie dostaną. Europa musi osiągnąć swoją jedność polityczną, aby mieć decydujący wpływ na losy świata, gdyż jej potencjał przemysłowy już dziś jest na tym poziomie, że w niektórych dziedzinach bije produkcję Imperium Sowieckiego.

Toteż tragedia amerykańska może być bodźcem do szybszego marszu ku zjednoczonej politycznie Europie. Jeżeli się tak stanie, to zgon Prezydenta Kennedy'ego może być początkiem nowego etapu w organizacji wolnego świata, może stać się jego katalizatorem.

Jeden z polityków francuskich oświadczył niedawno, że po okresie stabilizacji bez odprężenia świat wszedł obecnie w okres niestałości przy odprężeniu. Określenie to wydaje się nam słuszne: to co dotychczas miało swe kontury jasne i wyraźne, stało się od kilku miesięcy zamazane i owiane atmosferą niepewności. Wszystko to zaś za cenę „odprężenia” do którego klucza miał i ma nadal Nikita Siergiejewicz Chruszczow. „Można sobie na to pozwolić — głosili entuzjastami odprężenia — bo Sowieci potrzebują od nas zboża, a więc my mamy sytuację w ręku i możemy stawiać żądania”. Byłoby to piękne, gdyby nie to, że zboże wolnego świata zaczęło płynąć do portów sowieckich zanim jeszcze pierwsze żądanie zostało skierowane pod adresem Imperium Sowieckiego. A zresztą odmowa zboża nie byłaby decydującą, bo ten sam Chruszczow pokazał 30 lat temu, że z zimną krwią potrafił wygłosić kilka milionów Ukraińców kiedy to było potrzebne polityce ówczesnego Centralnego Komitetu Partii. — Toteż trzeba być ostrożnym z przecenianiem wartości własnej broni, tym bardziej... kiedy się jest zdecydowanym, że się jej nigdy nie użyje! Polityka w wolnym świecie robi się przy współudziale opinii publicznej. Jeżeli się raz przekona opinię publiczną o słuszności jakiejś linii, uzyskanie w krótkim okresie zmiany jej stanowiska — zwłaszcza jeśli wymagać to będzie ze strony obywateli poświęceń — może narazić dany kraj na poważne wstrząsy. Dlatego też niebezpiecznie jest iść na „odprężenie” za cenę niestałości w układzie międzynarodowym.

Znaczący to dla nas, przekładając na język prosty, że nie wolno zatrzymać akcji zjednoczenia Europy, a raczej należy ją przyspieszać i konsolidować. Należy etapami — ale z szybkością — doprowadzić do jednolitej polityki zagranicznej i jednolitej polityki obronnej wolnej części Europy dla której Wspólnota sześciu jest załącznikiem. Jak to zrobić? Bez klótni o słowa i terminy, bo teraz nie czas na to, ale ze świadomością, że trzeba osiągnąć określony cel przy zgodnej współpracy wszystkich zainteresowanych.

Europa musi się stać faktem, bo jest nieuniknioną koniecznością historyczną, tak na odcinku gospodarczym i technicznym, jak politycznym i wojskowym. Według tez zwolenników gen. de Gaulle'a świadomość zupełnej solidarności musi wyprzedzić tworzenie instytucji europejskich, jako organów tego obszaru na którym taka solidarność już istnieje. Można się łatwo zgodzić z tą tezą, tym więcej że N.S. Chruszczow może stosunkowo łatwo stworzyć solidarność Europej-

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 8 we are publishing our „International Page”

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre „Page Internationale”

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!

An der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite”

czyków na bardzo szerokim obszarze! — Zwolennicy tych tez starają się zachować jak najwięcej uprawnień dla Państwa, a jak najmniej oddać instytucjom europejskim. Takie stanowisko jest też w zasadzie słuszne: konstrukcja federalna tworzy się od dołu ku górze, z tym że zgodnie z naszą doktryną jak najwięcej uprawnień powinno zostać na niższych piętach budowli, a na wyższe przekazywać należy to co jest absolutnie konieczne. Toteż taka obrona tego co „narodowe” nie budzi naszych sprzeciwów: trzeba sobie po prostu zdać sprawę gdzie — w tej czy innej dziedzinie — kończą się możliwości poszczególnych państw i gdzie na ich miejsce wejść musi zbiorowy wysiłek i zbiorowa decyzja. Jest to więc spór w dziedzinie faktów, a nie w dziedzinie idei czy koncepcji. Podobne spory zresztą istnieją codziennie na niższych szczeblach budowli, gdzie gminy walczą przeciw uszczuplaniu ich uprawnień na rzecz większych jednostek samorządowych lub administracyjnych.

Nie ma dziś w wolnej części Europy państwa, w którym nacjonalizm, nawet posunięty do skrajności, miałby szansę narzucenia swojej woli innym, to znacząco stania się imperializmem. Imperializm jest tylko jeden, bo jedno jest tylko imperium: Sowieckie. — Dlatego też istnieją w chwili obecnej wszystkie obiektywne warunki, tak na odcinku politycznym jak i gospodarczym, do stworzenia jednolitej europejskiej w szybkich etapach. Jak stwierdził w swoim niedawnym przemówieniu na kongresie U.N.R. w Nicei były premier belgijski Duvieusart, wypróbowane są także metody jakimi zjednoczenie można przeprowadzić: opiera się na nich powodzenie Wspólnego Rynku.

Po zamordowaniu Kennedy'ego, po odejściu Adenauera i Mac Millana, z postaci kierowniczych wolnego świata pozostał na placu General de Gaulle. Ostatnia faza polityki amerykańskiej przekonała do jego tez nawet tych, którzy im byli początkowo niechętni. Prezydent Francji jest zdecydowany bronić Europy. Ale skuteczna obrona wymaga zjednoczenia naszego kontynentu. Nie jest więc wykluczone, że najbliższe miesiące — po zakończeniu rokowań brukselskich na temat rolnictwa — przyniosą nową inicjatywę francuską, zmierzającą do zjednoczenia Europy i podbudowania w ten sposób siły wolnego świata, bez której wszelkie „odprężenie” jest albo złudzeniem, albo niebezpieczną zabawą.

FEDERALIZM PRZEMAWIA DO WYOBRAŹNI MŁODYCH

Pod powyższym tytułem znajdujemy notatkę w „Głosie Katolickim” z 17.XI.63 r. następującej treści:

„W czasie rekolekcji rocznych w internacie św. Kazimierza w Vaudricourt (Francja) czytano w czasie obiadu książkę o Ojcu Bezymie, apostołe trędowatych. Ojciec Bezymie był Flamandem i lekturem popołudniową nasunęła młodemu Brockiemu, który mieszka w Belgii, refleksje na temat konfliktu narodowościowego między Flamandami a Wallonami.

Wydaje mi się, że zatargi językowe w naszych czasach — mówił po obiedzie Brocki, którego dzielą dwa lata od matury — są dzisiaj anachronizmem.

A jak sobie wyobrażasz rozwiązanie tego problemu? — zapytał ktoś z boku.

Sfederalizowana Europa! — odpowiedział bez wahania.

Federaliści się ucieszą, o ile przeczytają te słowa.

Przeczytali! Cieszą się. Jaka swoją drogą szkoda, że Brocki nie mieszka w Londynie, gdzie słowo „federalizm” razi jeszcze niektórych rodaków!

CZY WIECIE, ŻE...

...na terenie Wielkiej Brytanii na dzień 31.XII.1962 r. było 36.204 Polaków-obywateli brytyjskich, wliczając w to dzieci urodzone w Wielkiej Brytanii (do lat 16) oraz Polki — żony Anglików.

...w Londynie mieszkało 31.XII.1962 r. 35.893 Polaków (obywateli brytyjskich, uchodźców i obywateli polskich).

Dane te zacerpnęliśmy z ciekawego przewodnika p.t. „Polski Londyn”, którego autorem jest p. Bohdan Jeżewski, a wydawcą „Taurus” — Reference books London.

...w Wielkim Księstwie Luksemburskim na 330.000 mieszkańców jest tylko jeden bezrobotny.

...nie jest wykluczone, że począwszy od 1968 r. lekarze z dyplomami i obywatelstwem jednego z krajów Wspólnoty będą mogli praktykować w innych krajach należących do niej.

Lingwistów i Bibliografów wzywamy na pomoc

O ile myśl o zjednoczeniu Europy ma za sobą kilka wieków, o ile federalizm w swoim współczesnym wydaniu ma za sobą już sto lat o tyle realizacja tych idei w naszych czasach postawiła przed słownictwem polskim nowy problem.

Słownictwo instytucji europejskich i niezmiernie bogata publicystyka obcojęzyczna na temat zjednoczenia Europy bardzo często są trudne do przełożenia na język polski, gdyż w naszym języku brakuje odpowiednich terminów. Nie mamy się czego wstydzić bo słownictwo zawsze idzie za nowymi problemami, które trzeba omawiać, a te problemy dla polskiej (i innej zresztą) publicystyki są nowe. Ale gdy zainteresowane narody zachodniej Europy szybko się z tym uporały ukuwając nowe terminy lub umawiając się co do właściwego używania już istniejących, my idziemy dotychczas po omacku.

Nie chcąc tworzyć w własną odpowiedzialność neologizmów, omawiamy poszczególne terminy, co tłumaczeniom odbiera dokładność i jasność stylu. Nie jesteśmy pewni gdzie używać słowa „federalny” a gdzie „federalistyczny”; nie wiemy jak przetłumaczyć francuski termin „communautaire”, który oznacza instytucje, które jest czymś więcej niż między-rządową, ale nie jest jeszcze federalną itd. itd. Dlatego też zwracamy się o pomoc do naszych specjalistów od języka i otwie-

wiadujemy się przypadkiem i z opóźnieniem, jak to miało miejsce z cytowanym w tym numerze artykułem M.K. Dziewanowskiego.

Polak, dr Eugeniusz Zaleski, opracował w swoim czasie bibliografię ogólną federalizmu. Może inny Polak opracuje tak potrzebną obecnie bibliografię książek i artykułów polskich autorów o temat federalizmu i zjednoczenia Europy? Tego rodzaju praca, której fragmenty moglibyśmy ogłaszać co miesiąc, tak jak ogłaszamy książki obcych autorów na tematy „europejskie”, w rubryce „Rzeczmy przeczytać!” — przydałaby się nie tylko Polakom, ale może jeszcze bardziej cudzoziemcom, którzy nie znają wkładu intelektualnego Polaków w dzieło zjednoczenia Europy. Jak zresztą mogą go znać, skoro my sami znamy ten wkład tylko fragmentarycznie?!

Podobnie jak do lingwistów, apelujemy do bibliografów o pomoc w wyszukiwaniu książek i artykułów polskich autorów.

Oto dwa nowe odcinki dla Polaków — „Europejczyków”, a tych odcinków jest wiele.

LIST PRZEWODNICZĄCEGO EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

W związku z artykułem „O federalizm na własnym podwórku” zamieszczonym w numerze czerwowym „Polski w Europie” otrzymaliśmy od p. Adama Ciołkosza, Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Londynie list następującej treści:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem p.t. „O federalizm na własnym podwórku”, który znajduje się w ostatnim numerze Pańskiego cennego pisma, wyjaśniam, że Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego pragnie, by w planowanym przez nią światowym zjeździe Polaków wzięty udział wszystkie organizacje emigracyjne, bez względu na to gdzie urodzili się ich członkowie — w Polsce czy na obczyźnie i bez względu na to czy posiadają paszporty uchodźcze czy też przyjeźli paszporty obce. Natomiast nie możemy odstąpić od politycznego charakteru zjazdu. Ma to być zjazd walki z dyktaturą komunistyczną i z panowaniem Moskwy w Polsce.

Dodaję, że w środowisku „zjednoczeniowym” nie uznajemy wcale teorii „narodu wybranego”, którym jakoby są Polacy w Wielkiej Brytanii. Natomiast faktem jest, że od roku 1940 przyzwyczajono się uważać Londyn jak gdyby za stolicę wolnych Polaków. Faktem jest również, że tu znalazły siedzibę władze centralne różnych polskich organizacji politycznych i społecznych i że zmiana tej siedziby nie jest ani możliwa ani wskazana. Faktem jest wreszcie, że w Anglii korzystamy z warunków wyjątkowej swobody w naszej działalności politycznej, z czego zresztą wcale nie wynika, że rząd brytyjski z działalnością tą sympatyzuje. Po prostu takie są z dawien dawna obyczaje i tradycje życia angielskiego.

Tym niemniej liczymy się w londyńskim środowisku „zjednoczeniowym” jak najbardziej z opinią innych ośrodków emigracji polskiej i prosimy o komunikowanie nam tej opinii we wszystkich żywotnych polskich sprawach. Jak najbardziej zachęcamy też do odbywania zjazdów emigracji polskiej w poszczególnych krajach polskiego rozproszenia i do wyłaniania tą drogą delegacji na ogólny zjazd Polaków z całego świata, którego odbycie się przewidujemy za dwa — trzy lata.”

Nie chcemy wznowiać przy tej okazji polemiki z p. Ciołkoszem, choć zastrzegamy sobie prawo powrócenia do tego istotnego nie dla „emigracji”, ale dla ogółu Polaków poza Krajem tematu. — Zastrzegamy się jednak, że nigdy nie mieliśmy żadnych zastrzeżeń co do politycznego charakteru przyszłego zjazdu. Od tego żeby robić z nas „Polonię” apolityczną, ale posłuszną reżymowi, jest przecież tow. Hanke.

Czy ten przyszły zjazd polityczny (podkreślamy: polityczny!) odbędzie się także w Londynie i czy będzie tak izolowany od obcych jak nim był tegoroczny Światowy Zjazd S.P.K.? Bo Polacy w Londynie są rzeczywiście „emigracją”, podczas gdy Polacy we Francji czy gdzie indziej są „Polakami w świecie” — otwartymi szeroko na te środowiska w których mamy toczyć walkę o sprawę polską. Bo chyba nie wśród Polaków trzeba o nią walczyć?

ZBLIŻA SIĘ KONIEC ROKU !

Członków Związku Polskich Federalistów prosi Skarbnik o zapłacenie zaległych składek (6 F. lub ich równowartość w innych walutach rocznie).

Czytelników „Polski w Europie” prosi Administrator o uregulowanie prenumeraty (10 F. lub ich równowartość rocznie).

Wszystkich Członków i Sympatyków Z.P.F. i „Polski w Europie” prosimy o zasilenie Funduszu wydawniczego naszej organizacji, gdyż same zachęty i pochwały — choć otrzymujemy ich sporo — nie wystarczą na wydawanie pisma.

Na sumy przesyłane na konto pocztowe Z.P.F. (składki, prenumerata, dary), nie będziemy przysyłać kwitów, aby uniknąć kosztów porta i oszczędzić pracy Skarbnikowi. Prosimy natomiast o zachowanie pokwitowań pocztowych jako dowodu wpłaty.

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy uskuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów:

UNION DES FEDERALISTES POLONAIIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

C.C.P. PARIS 7323-28

ramy dla nich łamy „Polski w Europie”. Chcemy pisać w dobrej polszczyźnie, a nie posiadamy w naszym języku ustalonego słownictwa „europejskiego” i „federalistycznego”. Nie chcemy zachwaszczać języka obcymi terminami, ale znowu boimy się tłumaczyć żywcem na polski słów, które nie mają w naszym języku właściwych odpowiedników.

Dlatego wołamy: językoznawcy na pomoc!

Podobną próbę kierujemy do tych wszystkich, którzy z tego czy innego tytułu „parają się” książką. O ile „Polska w Europie” jest pierwszym pismem polskim poświęconym idei federalnej i zjednoczeniu Europy, o tyle wiemy dobrze, że polska literatura federalna jest już względnie bogata, chociaż mało znana, bo nie posiadająca uporządkowanej bibliografii. Nawet wydawnictwa „Międzymorza”, które przez kilka lat po wojnie było dosyć aktywne i posiadało biuletyn poświęcony Europie Środkowej i Wschodniej nie posiadają — o ile wiemy — wyczerpującego spisu. — Nie jesteśmy w stanie śledzić setek pism wyspecjalizowanych, które omawiają interesujące nas tematy ani też dziesiątków książek, których autorami są coraz częściej Polacy. O jednych i o drugich do-

Trzy etapy polskiej myśli federalnej

Cwierć wieku dobiega kresu od chwili, gdy Polska znalazła się w niewoli — najpierw hitlerowsko-bolszewickiej, a potem wyłącznie bolszewickiej. Już przeszło osiemnaście lat jesteśmy emigrantami politycznymi. I od przeszło osiemnastu lat niestrudzenie powtarzamy, że „walczy my o Polskę całą, wolną i niepodległą”. A niektórzy z nas, dla podkreślenia całkowitego zerwania z „błędami sanacyjnej przeszłości” — z namaszczeniem zawsze dodają jeszcze jedną sakramentalną formułę: „walczymy o Polskę demokratyczną i społecznie sprawiedliwą”.

Ta nasza „walka” o „całą, wolną, niepodległą, demokratyczną i społecznie sprawiedliwą” — im więcej przymiotników, tym godniej to brzmi — z zasady odbywa się we własnym emigracyjnym gronie, w czterech emigracyjnych ścianach. Od dawna bowiem szczerze „zamknęliśmy drzwi od Europy hałasów”, bacznie czuwamy, by żadna rewolucyjna myśl europejska nie mogła się wdrzeć do naszego emigracyjnego getta, by nikt nam nie przeszkadzał „dumać i myśleć o swojej krainie”. Bo wtedy dopiero najskuteczniej o nią „walczymy”.

I jeżeli ktoś ma do nas stosunkowo łatwy dostęp — to reżymowy agent i prowokator. Zwłaszcza gdy występuje w „narodowym” stroju i głosi „narodową” myśl.

To ten właśnie agent sprawił, że po „wiośnie w październiku” szybko „zrozumieliśmy krajową rzeczywistość” i na złudną „odwilż” nad Wisłą odpowiedzieliśmy prawdziwą powodzią nad Tamizą. To ten prowokator odniósł nie byle jaki sukces, gdy za jednym zamachem skłócił nas z wszystkimi innymi emigracjami politycznymi. Od razu w Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych (ACEN) znaleźliśmy się w zupełnym odosobnieniu. Albowiem „docenialiśmy znaczenie przemian październikowych”, mieliśmy zaufanie do patriotyzmu „towarzysza Wiesława”, liczyliśmy na „drugi etap”, gdy tymczasem w innych ujarzmionych krajach żadnej „odwilży” nie było. Z emigracjami tych krajów, szybko więc straciliśmy wspólny język. Sami cieszyliśmy się „październikową zdobyczą”. Egoistycznie, naiwnie, głupio.

Dzisiaj agentom imperializmu sowieckiego trudno jest mówić o „wiośnie w październiku”, skoro powszechnie jest wiadomo, że w Kraju jest ciągle dokuczliwy grudzień — i wiosną, i latem, i w jesieni, i w zimie. Toteż na co innego w swej propagandzie kładą główny nacisk: podniecają emigracyjne nacjonalizmy i graniczne spory. Uprawiają przy tym prawdziwy terror moralny, któremu ulega niejedyn polityczny uchodźca.

Toczą się więc z kolei na emigracji wszelkiego rodzaju spory graniczne: polsko-litewski, litewsko-białoruski, białoruski-ukraiński, ukraińsko-polski, polsko-niemiecki, polsko-białoruski itd. Tu chodzi o Wilno, tam o Lwów czy Pińsk, gdzie indziej o Szczecin i Wrocław. Wprawdzie wszystkie te miasta ciągle znajdują się w szponach bolszewickiego imperializmu, ale emigranci nie mogą się pogodzić, by wspólnie walczyć o ich wyzwolenie.

Często jest jeszcze gorzej: walczące ze sobą emigracyjne nacjonalizmy pozostawiają imperializm sowiecki w spokoju. Lub nawet go bronią. Jeden z poważnych, zdawałoby się, emigracyjnych polityków przestrzegał niedawno piszącego te słowa przed organizowaniem z Ukraińcami wspólnego frontu antybolszewickiego — bo „Ukraina zawsze będzie potrzebna dla życia Rosji”.

Nic tedy dziwnego, że w takiej atmosferze po-

wstaje wzajemna nieufność do siebie poszczególnych emigracji politycznych, przegradzająca się szybko w ostrą walkę o przysłowiową skórę niedźwiedzia. Bolszewizm te walki umiejętnie podsyca, wszelkimi sposobami dąży do tego, nikt z emigrantów nie wyrwał się z kleszczy szowinistycznego nacjonalizmu. To bowiem daje mu najlepszą gwarancję emigracyjnej bezszyi i utrzymania się na zagrabionych terytoriach.

Toteż gdy — idąc wzorem Związku Polskich Federalistów — Europejska Federacja Polskich Kombatantów w swej deklaracji z 3 października ub. r. nawiązała do przedrozbiorowych tradycji polskich, gdy przypominała, że dawna Rzeczpospolita jednoczyła wszystkie narody między Bałtykiem i Morzem Czarnym, gdy zdecydowanie wypowiedziała się za integracją europejską i z góry domagała się miejsca dla naszych narodów w przyszłej zjednoczonej Europie — powstał wielki krzyk. Najpierw nad Wisłą, a potem — o dziwo! — także nad Tamizą.

Reżym nie miał większych kłopotów z szukaniem oczerniających argumentów. Twórców Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów i autorów deklaracji po prostu okrzyczał jako „agentów niemieckiego rewizjonizmu”. Ale emigracyjni nacjonalisci takich „argumentów” wysunąć nie mogli. Toteż ograniczyli się do zarzutu, że stało się to bez zgody polskiego kierownic-

ECHA...

...BATALII O ZNIESIENIE WIZ DLA UCHODŹCÓW

Zapoczątkowana przez Związek Polskich Federalistów, poparta przez naszą centralę międzynarodową „Action Europeenne Federaliste”, a wygrana na plenum Zgromadzenia Rady Europy miała wiele ech w prasie i radiu.

Prasa polska pisała o tym szeroko, że wylczyliśmy tylko „Dziennik Polski” w Londynie, „Nowy Świat” w Nowym Jorku, „Głos Katolicki” w Paryżu i wiele innych pism w różnych krajach.

W Niemczech o sprawie tej pisał organ niemieckich federalistów „Europa-Union” (Nr 20 z 25.X.63 r.), „Freie Presse-Korrespondenz”, organ wolnych dziennikarzy z Europy Wschodniej (Nr 11 z listopada 1963 r.) oraz audycje polskie „Deutsche Welle”, opierając się na materiałach ogłoszonych we wrześniowym numerze naszego pisma.

Także ukraińscy federaliści zrobili wysiłek, aby poinformować czytelników ich pism o „batalii o wize”. Między innymi, znajdujemy na ten temat artykuł w paryskim „Ukraińskim Słowie”.

Jak już podkreślaliśmy, „batalia o wize” bynajmniej nie jest zakończona. Jest wygrana politycznie, a teraz — wykorzystując to zwycięstwo — trzeba ją wygrać administracyjnie w poszczególnych państwach z Wielką Brytanią na czele. Postępy tej sprawy będziemy skrzętnie notować.

...I KONGRESU A.E.F. W LUKSEMBURGU

Październikowy kongres A.E.F. i odczytana na nim deklaracja Wschodnich Europejczyków także nie przeszły bez echa. Deklarację naszą, której tekst ogłosiliśmy w poprzednim numerze, rozpowszechnił Sekretariat Generalny A.E.F. wraz z innymi materiałami kongresowymi.

Niezależnie od tego, pełny tekst deklaracji ukazał się w tłumaczeniu niemieckim we wspomnianym numerze „Europa-Union”. — Dr A.J. Musianowycz, prezes federalistów ukraińskich poświęcił Kongresowi dwa artykuły w „Ukraińskim Słowie”, które zamieściło jednocześnie tekst deklaracji w tłumaczeniu ukraińskim.

Prosimy naszych Czytelników o uzupełnianie ech jakie miały te dwie sprawy. Pozwala to się zorientować kierownictwu Związku Polskich Federalistów jak szeroki krąg ludzi zapoznał się ze stanowiskiem Wschodnich Europejczyków.

PIERWSZE ODZNACZENIE EUROPEJSKIE

Komitet Ministrów Rady Europy stworzył europejską oznakę sportową. Na zalecenie Rady

twą politycznego na emigracji. Zarzut oczywiście bezpodstawny, gdyż wielu czołowych polityków emigracyjnych od dawna zasiada w europejskich ruchach federalnych.

Generalna rozprawa z Europejską Federacją Polskich Kombatantów i jej deklaracją miała się odbyć na światowym zjeździe SPK. Jej przeciwnicy mobilizowali siły, przygotowywali atak. I ponieśli sromotną klęskę. Zjazd olbrzymią większością powziął uchwałę, która m.in. głosi, że „w tworzeniu się zjednoczonej Europy i w federalizmie my, polscy kombatanci, chcemy widzieć jedną z dróg odzyskania przez Polskę niepodległości”. Przeciwno tej uchwale padło za ledwie osiem głosów.

Jest to fakt znamienity. Świadczy on wymownie o tym, że polski kombatant na obczyźnie zdecydował zerwać z dotychczasowym marazmem, że włącza się w europejski ruch federalny, w którym widzi i środek i cel. Środek zbiorowej walki wszystkich Europejczyków z imperializmem sowieckim. Walki znacznie skuteczniejszej niż dotychczas, bo skierowanej wyłącznie przeciwko jednemu wrogowi — zaborczości Moskwy.

W federalizmie widzi on także cel — stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. Bo tylko taka organizacja Europy raz na zawsze rozstrzygnie wszelkie spory graniczne i zapewni przyszłym pokoleniom możliwość spokojnego życia.

Związek Polskich Federalistów, Federacja Europejska Polskich Kombatantów, Światowy Zjazd SPK — oto etapy polskiej myśli federalnej, zwycięsko przedzierającej się przez gąszcz przestarzałych nawyków, nacjonalistycznej nienawiści i politycznej głupoty.

Stanisław PACZYŃSKI

Współpracy Kulturalnej wyraził on swą zgodę na procedurę ustaloną dla organizacji prób tworzących Europejski Dyplom Sportowy (Brevet Sportif Européen). Zwraca się on do wszystkich krajów-członków Rady Współpracy Kulturalnej o zorganizowanie jak tylko to będzie możliwe prób dających prawo do tego dyplomu i upoważnia tych wszystkich którzy go otrzymają do noszenia specjalnej oznaki którą jest emblemat europejski na pochodni olimpijskiej. Tylko posiadający tę oznakę będą mogli brać udział w niektórych zawodach sportowych, specjalnie organizowanych. Pierwsze tego typu zawody zorganizuje Niemiecka Republika Federalna.

Przez dwa lata Europejski Dyplom Sportowy zazerwowany będzie — jako pierwszy stopień — dla chłopców i dziewcząt od 16 do 18 lat. Przewidziany jest także drugi stopień. — Aby dostać dyplom, trzeba osiągnąć minima w podstawowych dyscyplinach sportowych i wyrazić swoją zgodę z zasadami Europejskiej Konwencji Kulturalnej. Model oznaki i warunki otrzymania dyplomu będą opublikowane 1 grudnia 1963 r.

DUALIZM CZY TRIALIZM ?

Rozprawę pod tym tytułem znajdujemy w czerwcowym numerze wychodzącego w Londynie pisma angielskiego „Slavonic Review”. Autorem jej jest dr Marian-Kamil Dziewanowski, profesor historii w Boston College i współpracownik centrum studiów rosyjskich Uniwersytetu Harvard w Stanach Zjednoczonych.

Praca prof. Dziewanowskiego (25 stron druku) jest wstępem do szerszego studium na temat prób rozwiązań federalnych w Europie wschodniej po pierwszej wojnie światowej. Wydrukowana przez „Slavonic Review” praca dotyczy tradycji polskiego federalizmu od zarania naszych dziejów historycznych.

Autora pracy znają Czytelnicy „Polski w Europie” z artykułu o programie federalnym Rządu Narodowego w okresie „Powstania Styczniowego” (Nr ...). Prof. Dziewanowski napisał już szereg prac na temat polskiego federalizmu. Stał się on historykiem polskiej idei federalnej. Postaramy się go poprosić, aby nam napisał o swoich pracach z tej dziedziny, a zwłaszcza aby udostępnił choć w skrócie polskiemu czytelnikowi nie znającemu angielskiego ostatnią z nich.

Jak działają instytucje Europejskiej Wspólnoty

System instytucji Wspólnego Rynku jest trudny do podciągnięcia pod określoną kategorię. Wspólnota to jest o wiele więcej niż organizacja międzyrządowa. Jej instytucje mają własną osobowość prawną i szerokie uprawnienia. Ale Wspólnota nie nosi w sobie także „Rządu Federalnego”, któremu rządy i parlamenty krajowe byłyby w jakiś sposób podporządkowane w zakresie jego kompetencji. Pozostawiając przyszłym historykom ustalenie systemu instytucji Wspólnoty w jednej z kategorii zdefiniowanych przez specjalistów od prawa narodów zadowolimy się ostrożnym stwierdzeniem, że chodzi tu o „system Wspólnoty” (communautaire).

CZTERY INSTYTUCJE

Traktat Rzymski przewiduje, że realizacja zadań powierzonych Wspólnocie wykonywana jest przez cztery instytucje: Parlament Europejski, Rada, Komisja i Trybunał Sprawiedliwości.

Parlament złożony jest ze 142 członków wyznaczonych przez sześć parlamentów narodowych spośród ich członków.

Radę tworzą przedstawiciele rządów. Każdy z rządów państw członkowskich jest reprezentowany przez jednego ze swych ministrów. W ten sposób skład Rady może być różny w zależności od przedmiotu obrad. Jeżeli Minister Spraw Zagranicznych jest uważany niejako za „głównego” przedstawiciela swego kraju w Radzie, ministrowie Rolnictwa, Transportu, Finansów i inni jeszcze biorą często udział w posiedzeniach, bądź sami bądź obok Ministra Spraw Zagranicznych?

Komisja jest złożona z 9 członków wyznaczonych na 4 lata za jednomyślną zgodą rządów. Przez cały czas trwania ich mandatu, członkowie Komisji powinni działać w zupełnej niezależności tak od każdego z rządów, jak i od Rady Ministrów. Ta ostatnia nie jest władna położyć kres ich mandatowi. Tylko Parlament (europejski) przez uchwalenie votum nieufności może spowodować automatyczne podanie się do dymisji Komisji.

Rada i Komisja mają obok siebie Komitet Ekonomiczny i Socjalny, ciało o charakterze doradczym, złożone z przedstawicieli różnych kategorii życia ekonomicznego i socjalnego, przemysłu, handlu, rolnictwa, syndykatów itd. Komitet jest obowiązkowo konsultowany przez Radę i Komisję przed podjęciem licznych decyzji. Przyczynia się on również do współpracy sfer zawodowych nad rozwojem Wspólnoty.

Trybunał Sprawiedliwości złożony z 7 sędziów wyznaczonych na 6 lat wspólną decyzją rządów dba o respektowanie prawa przy wykonywaniu Traktatu.

Jak Rada i Komisja mogą działać, aby spełnić swą misję w warunkach przewidzianych Traktatem dla każdego szczególnego wypadku?

Przede wszystkim mogą ustalać regulaminy. Zgodnie z Traktatem regulamin ma znaczenie ogólne. Obowiązuje wszystkie elementy składowe Wspólnoty i ma bezpośrednie zastosowanie we wszystkich państwach członkowskich.

Mogą one także ustalać dyrektywy przeznaczone dla jednego lub kilku państw członkowskich. Dyrektywa wiąże kraj dla którego jest przeznaczona jeżeli chodzi o rezultaty, które należy osiągnąć pozostawiając instancjom krajowym uprawnienia w zakresie wyboru form i środków.

Także mogą one być powołane do powzięcia decyzji, które mogą dotyczyć bądź dla jednego z rządów, bądź dla określonego przedsiębiorstwa, a nawet jednostki. Decyzja jest obowiązująca we wszystkich swoich elementach dla wymienionych w niej destynatariuszy.

Wreszcie, Rada i Komisja mogą wydawać zalecenia i opinie, które nie są wiążące.

W tym stanie rzeczy ważne jest zbadanie funkcjonowania organów wewnętrznych Komisji i Rady oraz ułożenia się ich wzajemnych stosunków. Tandem Komisja-Rada jest bowiem ośrodkiem poruszającym cały system instytucyjny Wspólnoty i być może aspektem najbardziej oryginalnym tego systemu.

KOMISJA WYKONAWCZA

Traktat wyznacza Komisji szerokie zadania, które można usystematyzować jak następuje: Komisja jest strażniczką Traktatu; Komisja jest organem wykonawczym Wspólnoty; Komisji przypada inicjatywa polityki Wspólnoty i wyraża ona interes Wspólnoty.

Komisja jest najpierw strażniczką Wspólnoty

Czuwa ona nad właściwym wykonywaniem jego przepisów a także i decyzji powziętych przez instytucje Wspólnoty. Stwarza ona atmosferę wzajemnego zaufania. Jeżeli Komisja dobrze wykonuje swoją pracę „psa-strażnika” każdy może wypełniać bez zastrzeżeń swoje zobowiązania, wiedząc, że jego partnerzy robią to samo i że każde naruszenie Traktatu będzie przedmiotem sankcji. Odwrotnie, nikt nie może powoływać się na niedociągnięcia swoich partnerów, aby nie wypełniać własnych zobowiązań. Jeżeli jest niedociągnięcie, to do zadań ciała bezstronnego jakim jest Komisja należy przeprowadzenie dochodzeń, wypowiedzenie się w sposób obiektywny i nakazanie danemu państwu zarządzeń koniecznych dla uregulowania sytuacji.

Traktat przewiduje procedurę bardzo ścisłą ścigania naruszeń jego przepisów. Skoro Komisja uważa, że jest naruszenie przepisów — a może ona dojść do tego wniosku na skutek badań swoich własnych organów, albo na żądanie jednego z rządów, albo na skutek skargi osób i organizacji prywatnych — wzywa ono państwo, które naruszyło przepisy dla przedstawienia jej swoich uwag lub usprawiedliwienia w terminie określonym (miesiąc lub półtora miesiąca). Jeżeli państwo członkowskie podtrzyma kwestionowane zarządzenie i jeżeli przedstawione przez nie uwagi nie prowadzą do zmiany jej stanowiska, Komisja wysyła pod adresem danego państwa swoją umotywowaną decyzję do której powinno ono się zastosować w przepisany termin. Jeżeli tego nie zrobi, Komisja może wszcząć sprawę przed Trybunałem Sprawiedliwości, którego wyrok jest wiążący dla państwa członkowskiego i dla instytucji Wspólnoty.

Te przepisy, które dają szerokie uprawnienia instytucjom są rzeczywiście stosowane we wszystkich ich elementach. I tak np. w okresie od 1958 do października 1962 Komisja zajęła się 40 wypadkami naruszenia przepisów. W 12 wypadkach zainteresowane państwo ustąpiło już w pierwszej fazie, to znaczy w momencie w którym Komisja wezwała je do przedstawienia swoich uwag. W 10 wypadkach Komisja zmuszona była do wystosowania umotywowanej decyzji, do której państwo członkowskie zastosowało się w 5 wypadkach. W 5 innych Komisja była zmuszona przekazać sprawę Trybunałowi Sprawiedliwości. Trybunał wydał już swoją decyzję w 2 procesach potwierdzając stanowisko Komisji i polecając rządowi zrobić to czego wymagała Komisja. W jednym wypadku skarga Komisji została wycofana, zainteresowane państwo dostosowało się bowiem w międzyczasie do żądań Komisji. Dwie sprawy są jednak w toku przed Trybunałem Sprawiedliwości.

Wreszcie, odnośnie 18 wypadków stosunkowo świeżych procedura Komisji nie jest jeszcze zakończona. Skądinąd prawie 40 skarg o naruszenie przepisów jest badanych przez organy Komisji, która się jeszcze nie wypowiedziała.

Wypada zanotować, że te cyfry są wysokie w porównaniu do 40 zażaleń zgłoszonych od 1958 r. Dzieje się to dlatego, że samo wprowadzanie w życie Traktatu czyni jego przepisy bardziej przymusowymi, a rozszerzenie prawodawstwa Wspólnoty daje okazję do popełnienia większej ilości błędów.

Największa część spraw o naruszenie przepisów dotyczyła przez cztery pierwsze lata istnienia Wspólnoty dotyczyła opłat celnych i kontyngentów. W najbliższej przyszłości będą one dotyczyły również dobrze stosowania regulaminów rolniczych jak i regulaminów dotyczących porozumień (między wytwórcami lub sprzedawcami). Działalność „policyjna” Komisji nie ma wielkich szans zmniejszenia się.

Cokolwiek by się o tym powiedziało, znaczenie ekonomiczne zarządzeń, które były przedmiotem skarg o naruszenie przepisów Traktatu, było bardzo ograniczone. Ponadto, rozkładały się one dość równomiernie na całość Wspólnoty. Chodziło raczej o błędy prawie nie do uniknięcia przy dostosowywaniu administracji narodowych do procedury Wspólnoty, aniżeli o świadomą działalność w celu uchylecia się od obowiązków nałożonych przez Traktat. W niektórych wypadkach spowodowane one były różnicami w interpretacji Traktatu, co jest rzeczą naturalną w tak nowej dziedzinie. Analiza całości tych wypadków doprowadziła Komisję do konkluzji zawartej w niedawnym sprawozdaniu z pierwszego etapu wykonania Traktatu, że naruszenia przepisów jakie

miały miejsce w ciągu czterech lat nie miały wielkiego wpływu na porządne wykonanie klauzul Traktatu.

Komisja jest organem wykonawczym Wspólnoty

Już teraz Komisja ma sobie powierzone szerokie uprawnienia wykonawcze. W przyszłości będą one powiększone.

Bądź to Traktat, bądź to regulaminy wprowadzone w wykonaniu Traktatu upoważniają Komisję do wydawania tekstów wykonawczych (powiedzmy „zarządzeń ministerialnych”) do „praw europejskich” zawartych w Traktacie lub przyjętych przez Radę. W ciągu ostatnich miesięcy, wprowadzenie w życie wspólnej polityki rolnej spowodowało znaczne zwiększenie się liczby decyzji i regulaminów. Na przykład, o ile 1 lipca 1962 r., na 55 regulaminów Wspólnoty tylko 9 było uchwalonych przez Komisję działającą samodzielnie, 1 października 1962 r., na ogólną liczbę 128 regulaminów Wspólnoty, 70 było przyjętych przez Komisję (bez udziału Rady Ministrów). 85 nowych regulaminów było uchwalonych przez Komisję w ciągu trzech miesięcy, między 1 lipca a 1 października 1962, prawie wszystkie w wykonaniu regulaminów podstawowych w dziedzinie rolnictwa, przyjętych przez Radę w styczniu 1962 r.

Komisja winna także pobierać większość decyzji o charakterze indywidualnym przewidzianych przez Traktat lub jego regulaminy wykonawcze. Te decyzje mogą być skierowane do jednego z rządów, jak na przykład przyznanie lub odmowa kontyngentów taryfowych, stosowanie lub zakaz pomocy państwa (przy eksporcie lub imporcie), upoważnienie do wydania zarządzeń wyjątkowych z tytułu klauzuli ochronnej (sauvegarde).

Decyzje te mogą także dotyczyć jednostek lub przedsiębiorstw. Tak oto regulamin dotyczący porozumień (między wytwórcami lub sprzedawcami) i „pozycji kluczowych” powierza wyłącznej kompetencji Komisji udzielanie upoważnień na „dobre porozumienia” to znaczy takie, które nie uderzają w kupującego.

Komisja ma także prawo kontroli bezpośredniej. Może ona np. w sprawach porozumień lub taryf transportowych przeprowadzać na miejscu, w samych przedsiębiorstwach, ankiety, sondaże lub kontrole w imieniu Wspólnoty.

W początkach Wspólnoty Komisja miała względnie mało okazji podejmowania takich „decyzji o charakterze indywidualnym”. Od 1958 do lipca 1962 r. ogólna ich liczba nie przekracza dwustu, a jeszcze większość z nich dotyczyła kontyngentów taryfowych. W tej dziedzinie także, niedawno uchwalone regulaminy dotyczące rolnictwa i porozumień rozszerzają znacznie zadania przydzielone Komisji. Na przykład, aby zapewnić dobre funkcjonowanie systemu regularyzacji cen zbóż, Komisja musi pobierać codziennie decyzje skierowane do sześciu państw członkowskich w których znajdują się podstawy obliczenia tych sum pobieranych dla regularyzacji cen. Aby zapewnić dobre funkcjonowanie tylko tego odcinka, około setki decyzji musi być pobieranych co miesiąc od 1 lipca 1962 r., daty w której weszły w życie regulaminy rolnicze. Inną konsekwencją tych regulaminów jest, że Komisja musi teraz wziąć na siebie kierownictwo bezpośrednie i stworzyć zaczątek administracji federalnej. Niektóre działy administracji Komisji powinny stopniowo być przekształcane zgodnie z tą perspektywą.

Komisja jest inicjatorką polityki Wspólnoty i wyrażicielką interesu Wspólnoty

Chodzi tu bez wątpienia o zadanie najważniejsze i być może, najbardziej oryginalne. Komisja wykonywuje je przy ścisłej współpracy z Radą, tak dalece że opisując ten aspekt działalności Komisji ukazuje się jednocześnie istotę roli i funkcjonowanie Rady.

Traktat o Wspólnym Rynku jest często określane jako „traktat ramowy” w odróżnieniu od traktatu o Euratomie i o węgłu i stali, które można nazwać „traktatami-prawami”. Istotnie, o ile te dwa traktaty przewidują w sposób wyczerpujący reglamentację, która ma być stosowana na odcinkach względnie wąskich, Traktat o Wspólnym Rynku, pomijając klauzule „automatyczne” dotyczące znoszenia cel i kontyngentów, ogranicza się do dania wskazówek ogólnych co do orientacji politycznej jaką powinna obrać Wspólnota w głównych dziedzinach jej działalności ekonomicznej, pozostawiając instytucjom Wspólnoty, a specjalnie Radzie i Komisji, zadanie i uprawnienia do

Gospodarczej (E.W.G.)

wpracowania zarządzeń jakie powinny być wprowadzone w życie przez Wspólnotę.

W pewnym stopniu, wszystko co dotyczy unii ekonomicznej (a więc to co wykracza poza unię celną, a więc cła i kontyngenty) zostało w Traktacie pozostawione in blanco, ale te puste miejsca muszą być wypełnione przez instytucje Wspólnoty, bez zawierania nowych traktatów i uzyskiwania ratyfikacji przez parlamenty narodowe. Zarządzenia, które instytucje Wspólnoty mają prawo wydać są w istocie „prawami europejskimi”, które muszą być bezpośrednio (to znaczy bez ratyfikacji parlamentów narodowych) stosowane we wszystkich państwach członkowskich i które mogą pociągnąć za sobą poważne przeobrażenia na odcinkach, których dotyczą. Prawa europejskie w dziedzinie rolnictwa, które Rada uchwaliła na początku 1962 r., stanowią na przykład całość, której znaczenie jest bez wątpienia równie doniosłe jak cały traktat o węglu i stali.

Przy tej okazji warto jest wspomnieć o opiniach, które twierdzą, że traktat o Wspólnym Rynku jest mniej „ponad-narodowy” (supranational) albo bardziej „między-rządowy” (intergouvernemental) niż traktat o węglu i stali (E.W.W.S.). Mamy tu do czynienia, w rzeczywistości, z błędem optycznym. Traktat-prawo o węglu i stali ustala za wszystkimi detalami uprawnienia wykonawcze powierzone Wysokiej Władzy. Przeciwnie, aby wiedzieć jakie będą uprawnienia wykonawcze Komisji Wspólnego Rynku w każdej z dziedzin, których dotyczy Traktat Rzymski trzeba czekać na moment w którym wypracowane zostaną założenia wspólnej polityki. Dzisiaj już wiemy jakie są te uprawnienia jeśli chodzi o porozumienia (między wytwórcami lub sprzedawcami) i o rolnictwo i każdy może zdać sobie sprawę, że nie są one mniej rozległe niż uprawnienia Wysokiej Władzy Wspólnoty Węgla i Stali, która jest odpowiednikiem Komisji Wspólnego Rynku. W istocie dwa traktaty, paryski i rzymski, są oparte na tych samych założeniach i organizują systemy instytucji tej samej natury. Jednak, ponieważ jest on kreacją ciągłą, ponieważ w sposób pragmatyczny pozwala wypośredkować rozwiązanie przystosowane w każdym wypadku do danego odcinka lub do danej sytuacji — traktat o Wspólnym Rynku razi mniej tych, którzy mają jak najwięcej zastrzeżeń w stosunku do rozwiązań o charakterze Wspólnoty, a jednocześnie równowaga między uprawnieniami rządów narodowych i instytucji europejskich rzuca się bardziej w oczy tym, którzy zaczynają dopiero oswajać się ze Wspólnotami i ich instytucjami.

(Dokończenie nastąpi)

(Wg artykułu Emil Noël, sekr. wykonawczego Komisji E.W.G. opublikowanego przez Bureau d'Informations des Communautés Européennes).

W dniach 16 i 17 listopada odbył się w Paryżu kongres „Union Federaliste Mondiale”, która jest francuskim odpowiednikiem „Mouvement Universel pour une Federation Mondiale”, mającego swą siedzibę w Hadze.

Zwolennicy federacji światowej, czyli t.zw. „mondialiści” uważają, że dopiero na tym szczeblu mogą być załatwione najważniejsze problemy, jakimi żyje świat, a więc problemy pokoju i chleba. Czy to chodzi o zagadnienie bomby atomowej, czy też zagrożonego głodem „trzeciego świata” — rozwiązania należy szukać tylko na najwyższym szczeblu, którego organizacyjnym wyrazem jest Organizacja Narodów Zjednoczonych. Toteż „mondialiści” skłonni są czasem przypisywać nowojorskiej O.N.Z. więcej możliwości niż ich posiada, biadając jednocześnie nad tym, że wyniki jej akcji są tak skromne. Jeśli o nas chodzi, to nie zaprzeczamy bynajmniej konieczności organizowania federacji światowej, której federacja europejska będzie częścią składową. Wydaje się nam jednak, że budowanie świata, włączając do tej akcji Imperium Sowieckie i Chiny wraz z ich satelitami, jest iluzją: komunistom nie zależy na organizowaniu świata, oni przygotowują jego podbój.

W czasie kongresu U.F.M., Sekretarz Generalny p. Henri Vautrot podkreślał rozwój „mondialistów” na prowincji, zwłaszcza w środowiskach studenckich, a Prezes tej organizacji p. Francis Gerard w swoim sprawozdaniu kładł nacisk na szybką penetrację idei federalizmu światowego do „trzeciego świata”.

W czasie bankietu, na którym przewodniczyli byli rezydent generalny Francji w Tunisie p. Louis Perillier — w obecności ambasadora Maroka, p. Cherkaoui i innych osobistości — zabrali głos pp. Henri Laugier, były zastępca Sekre-

Niedawno wyszła w Paryżu, nakładem Księgarni Polskiej, książka Władysława Günthera p.t. „Pióropusz i szpada”. Są to wspomnienia ze służby zagranicznej naszego dawnego posta w Belgradzie i Atenach.

Książka jest napisana dobrze, czyta się ją przyjemnie, a dla ludzi którzy przed wojną stykali się z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych „ustawia” ona poszczególnych naszych dyplomatów, nawet tych po których zagubiło się ślad.

Po przeczytaniu tej książki nasuwają się jednak dosyć smutne refleksje. Wł. Günther opisuje, rzecz jasna, swoje spotkania z dziesiątkami ludzi. W większości są to jego przełożeni i koledzy ze służby zagranicznej. To, że jest entuzjastą Augusta Zaleskiego, a krytycznie ocenia Józefa Becka, straciło już dzisiaj na ważności: jeden leży w grobie, a o drugim większość Polaków w Kraju, a nawet zagranicą nie wie dokładnie czy i gdzie żyje.

Autor książki mówi o swoich koligacjach rodzinnych, nie zapominając nadmienić, że jego nazwisko choć niemieckie ale należy do rodziny „junkierskiej”. Czytamy o dobrach, zwłaszcza na Ukrainie, majątkach, dworach, a przed większością nazwisk autor nigdy nie zapomina dodać tytułu hrabiowskiego, a czasem nawet książęcego.

Jest rzeczą jasną, że w roku 1918, po 123-letniej

Czy wciąż będzie tak samo ?

przerwie w istnieniu niepodległego państwa polskiego, trzeba było improwizować. Angażowało się nieraz na ulicy (koło hotelu Bristol, w wypadku autora książki) ludzi znających języki, którzy jeździli zagranicę lub spędzili trochę czasu wśród obcych. Poza pewną ilością b. dyplomatów ze służby austriackiej i garstką przeszkoloną przez Lednickiego w Rosji, nie było w Polsce ludzi posiadających praktykę dyplomatyczną. W 1918, 1919, 1920, 1921, 1922 roku było to zrozumiałe i nie można się temu dziwić.

Niestety, środowisko z którego pochodzili nasi dyplomaci zaciążyło na charakterze polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W późniejszych latach miało się wrażenie, że do polskiej służby zagranicznej można się dostać najlepiej w drodze „kooptacji”. Toteż młodzi ludzie z t.zw. dobrych rodzin, jeżeli nawet nie mieli tych majątków na Ukrainie o których pisze Wł. Günther, to udawali, że ujrzeli światło dzienne w dobrach rodzinnych. Na manieri i umiejętność tańczenia zwracali bodaj więcej uwagi niż na znajomość sytuacji gospodarczej czy socjalnej kraju w którym pracowali. Ich kontakty np. z syndykatami były rzadkością.

Intruzów, którzy nie należeli do wspomnianej kategorii społecznej określano po prostu jako „dwojkarzy”. Oczywiście „dwojkarzy” w Polsce nie było mało (przypominamy, że mieliśmy 1412 km granicy z Sowietami i 1912 km granicy z Niemcami!), ale ta nazwa — o ile chodzi o polskie M.S.Z. — służyła zbyt często jako określenie człowieka, który nie był „z towarzystwa”.

Kongres francuskich «Mondialistów»

tarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Robert Buron, długoletni minister w rządach francuskich, a obecny przewodniczący sekcji „Rozwój” w Organisation de Cooperation et Developpement Economique” (O.C.D.E.).

W swoim przemówieniu p. Laugier powiedział: „Jeżeli ludzie umierają na frontach wojen, jeżeli mężczyźni, kobiety i dzieci prowadzą egzystencję niegodną istot ludzkich, to dlatego, że O.N.Z. nie jest dostatecznie silna, aby narzucić rządowi wolę ludów”.

Podkreśliwszy, że zasadniczą wadą O.N.Z. — podobnie jak dawniej Ligi Narodów — jest zasada suwerenności narodowej, na której jest ona oparta, suwerenności która paraliżuje współpracę międzynarodową, p. Laugier wysuwa następujące propozycje:

— *zniesienie we wszystkich wypadkach weta w Organizacji Narodów Zjednoczonych;*

— *wprowadzenie systemu ponderacji głosów, która pozwoliłaby wyrazić w głosowaniach różnicę „ciężaru” państw członkowskich (Stany Zjednoczone i Albania, na przykład); p. Laugier jest zdania, że obrót pocztowy stanowiłby dobre kryterium do oceny relatywnego znaczenia krajów;*

— *przydzielenie O.N.Z. własnych źródeł finansowych, które zapewniłyby jej niezależność od państw członkowskich, w postaci „podatku swia-*

O dziwo, ten stan rzeczy przetrwał i rok 1939 i rok 1945. — Część b. dyplomatów polskich oddała się służbie reżymu; o niektórych tego typu dyplomatach, którzy mieli więcej manier niż charakteru, wspomina Wł. Günther w swojej książce. Inni przebywają na Zachodzie, tworząc klan zamknięty, co jest czasem bardziej śmieszne niż groźne. Tym niemniej trzeba o tym mówić, bo dzisiaj dyplomacja społeczności polskiej poza Krajem powinna być bardziej aktywna, niż jest nią obecnie. Oczywiście, ci którzy w oparciu o aparat rządowy niepodległego państwa w swoich gabinetach czytelowali noty dyplomatyczne nie mają wielkich szans na odniesienie sukcesów teraz kiedy nie ma już ani uznanego przez państwa wolnego świata aparatu dyplomatycznego, a czasem nawet nie ma zacisznych gabinetów. Zmienia się także w dużej mierze i dyplomacja innych krajów: „sproletaryzowała się”, jakoby powiedzieli nasi utytułowani nosiciele pióropusza i szpady.

Przypomina się nam historia tego porządnego skądinąd konsula w Marsylii, który w 1944 roku ubrawszy się w cylinder, poszedł złożyć kurtuazyjną wizytę ówczesnemu Komisarzowi Republiki, jako oficjalny przedstawiciel rządu w Londynie. Dziwił się jeszcze długo dlaczego nie został przyjęty, choć mu pokazywano przez okno, że się miasto

pali a z dachów strzelają. Ale cylinder miał! — Albo ten attache prasowy w najbardziej krytycznym okresie walki z komunistami na kontynencie, którego nie interesowały żadne informacje z terenu (a ze stolicy sam nie wyjeżdżał!); później się okazało, że Pan Attache jest... poetą i przyjemne sprawy walki politycznej, nawet w 1944 roku, nie są zdolne go zainteresować.

Dzisiaj potrzeba nam nie tyle dyplomatów z pióropuszami, ile czynnych działaczy na odcinku międzynarodowym, mających więcej inicjatywy politycznej niż umiejętności emablowania pań na balach, więcej wprawy w walce polemicznej na kongresach i zjazdach niż wiadomości jak się — zgodnie z protokołem — sadza gości przy stole. Tacy dyplomaci rodzą się w akcji, a nie drogą kooptacji na zasadzie pochodzenia z kasty, która dzisiaj na Zachodzie zaczyna już trochę razić. Ale dbać trzeba, żeby w każdym kraju znalazło się, zwiększające się z każdym rokiem, grono tych dyplomatów w nowym stylu. Bo tylko ci, którzy zdolni są pracować w oparciu o dobrą znajomość kraju w którym działają i o ściśle związki z instytucjami, organizacjami, ugrupowaniami politycznymi itd. mają jakieś szanse kontrowania agentów reżymowych, wyposażonych w tytuły dyplomatyczne i konsularne oraz oficjalnie uznanych za przedstawicieli Polski. A ci którzy dawniej pisali noty, niech dzisiaj piszą pamiętniki! Jeżeli zrobią to tak dobrze jak Władysław Günther — będziemy te pamiętniki czytali z zainteresowaniem, jeżeli już nie z przyjemnością.

towego”, który mógłby być ściągany według różnych formu;

— *zwołanie nowej konferencji w San Francisco dla reformy Karty Narodów Zjednoczonych.*

Ze swej strony p. Robert Buron położył nacisk na sprawę pomocy dla krajów „trzeciego świata”, to znaczy dla krajów Afryki i Azji, które obecnie przez delikatność nie nazywa się zacofanymi ale „na drodze do rozwoju”.

Pomoc przyznawana obecnie przez poszczególne państwa uprzemysłowane tym krajom ma charakter zwodniczy. „Wszystkie sumy zainwestowane od 15 lat w ramach pomocy finansowej dla krajów „trzeciego świata” — stwierdził p. Buron — równają się akurat 80% sum utraconych przez te kraje na skutek niżki kursu surowców na rynku światowym”.

W ten sposób — dodał p. Buron — mimo tej pomocy różnic poziomu życia między krajami uprzemysłowanymi, a krajami „trzeciego świata” zamiast się zmniejszać zwiększają się. Rzekoma walka między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami o to kto będzie pomagał krajom zacofanym wydaje się p. Buron śmieszna gdy się zdaje sobie sprawę, że cała pomoc świata wolnego i świata komunistycznego razem wzięta pokrywa zaledwie 40% zapotrzebowań.

Problem pomocy krajom zacofanym nie będzie nigdy rozwiązany w ramach jednego kraju udzielającego pomocy. Tylko światowa organizacja rozwoju gospodarczego może się skutecznie zająć tym zagadnieniem.

W obiedzie wydanym z okazji kongresu Unii Federaliste Mondiale wziął udział prezes Związku Polskich Federalistów, Jerzy Jankowski.

Jak wiadomo, światowa organizacja „mondialistów” miała w tym roku swój kongres w Tokio.

NIE RÓBMY SOBIE ZŁUDZEŃ

Kto chce działać politycznie musi wyzbyć się złudzeń. Ale nie należy mieszać złudzeń z wiarą w to co się robi. Nie ma długoplanej polityki bez wizji przyszłości, a nie ma wizji bez wiary, że sprawa o którą się walczy jest słuszna.

Nasi rodacy, których olbrzymia większość nie-stety nie myśli politycznie, żeby sobie nie komplikować zagadnień utożsamia politykę nie z jakąś koncepcją czy programem, ale z człowiekiem. Tak jest na odcinku wewnętrznym, tak jest także na odcinku międzynarodowym.

Tak jest obecnie z uwielbieniem Polaków za granicą dla gen. de Gaulle. Analiza jego polityki dostarczałaby na pewno wiele argumentów dla podburzania pozytywnego stosunku jaki w obecnym momencie Polacy mogliby żywić do Prezydenta Francji. Ilość tych argumentów wydaje się rosnąć, zwłaszcza po 5 sierpnia br. Nasi rodacy jednak nie analizują polityki: oni ograniczają się do osoby, aby zaraz potem wiązać z nią nadzieje niezawsze zgodne z polityką danej osoby. Poza tym są przekonani, że dany mąż stanu wysunie Polskę na czoło swoich zainteresowań politycznych i sprawy naszej będzie bronił tak jakby był Polakiem. Tak było z Churchill'em, Roosevelt'em, tak jest dzisiaj z gen. de Gaulle'm.

Dlaczego tak się dzieje? Może dlatego, że Polacy wolą „iść za kims” niż współpracować z kimś na rzecz realizacji leżącej w interesie Polski koncepcji politycznej. Toteż czasem, w imię dobrych stosunków w przeszłości, trzeba bronić pewnych mężów stanu przed entuzjazmem Polaków, który w pewnym momencie, gdy złudzenia pryskają, zamienia się w nienawiść.

Ciekawą analizę tego stanu rzeczy przeprowadza W.A. Zbyszewski w artykule „Polsko-londyńscy gaulliści” („Dziennik Polski” z 11 listopada 1963 r.), z którego wyjmujemy kilka ustępów:

„Trudno się dziwić, że wśród naszych rodaków gaullizm jest silniejszy od frankofilizmu. I za Wielkiej Emigracji bonapartyzm był silniejszy od frankofilstwa: Mickiewicz był namiętnym bonapartystą, a Francuzów nie znosił. Obok Hiszpanów, jesteśmy narodem ekstremistów: Polacy, którzy we Francji odegrali większą rolę, byli bądź bonapartystami, jak np. Aleksander Walewski, bądź należeli do skrajnej lewicy (jak Jarosław Dąbrowski). Teoria „juste milieu”, która stanowi kwintesencję Francji „burżuazyjnej” i Francji po prostu nie odpowiada ani polskimi ani hiszpańskimi temperamentom.

SPECYFICZNE PRZYCZYNY

Do tego dochodzą specyficznie polskie przyczyny, które z Francją nie mają nic wspólnego. Nasi ex-sanatorzy widzą w de Gaulle'u nowe ucielenie „Komendanta”. Zwolennicy „kultu jednostki” z natury rzeczy znajdują pożywienie dla swych poglądów i umiłowań w prezydencie francuskim, a nie w bardziej przyziemnych postaciach Kennedy'ego, Butlera, Adenauera, Pinaya. Nasi nacjonalisci, przepraszam narodowcy, bo obrażają się, gdy ich nazwać nacjonalistami — znowu widzą w de Gaulle'u championa nacjonalizmu. Łudzą się tak samo, jak łudzili się wrogowie „reakcji”, którzy uważali de Gaulle'a w okresie Ewian za szermierza liberalizmu, omal za chorążego lewicy...

NIE ŁUDŹMY SIĘ

Nie róbmy sobie nigdy zbyt wielu złudzeń z okazji rzekomych przyjaciół Polski. Pamiętam ile nadziei wiąaliśmy z Churchillem; każdy, kto śmiało podejrzewał, że Churchill nie będzie nowym Rejtanem, był uważany za defetystę i zdrajcę. Podobnie sam pamiętam nie tylko „polityków”, ale i tak zwanych „dyplomatów”, w praktyce malutkich i zakłamanych propagandzistów, którzy trąbili, że Roosevelt nigdy itd. Pamiętam, jak biedny i zacny Wieniawa tłumaczył mi w Rzy-

mie przed wojną, że Mussolini jest „mądry, o, jaki, mądry”, że „jest naprawdę przyjacielem Polski”. Można i tak. Wolę osobiście podejrzliwość Adenauera, którego alianci zachodni wiecznie zapewniali, że nigdy Berlina nie puszczą, że nigdy kosztem Niemiec się z Rosją nie dogadają, a on jednak wiecznie uważał, że tych zapewnień jest mało, że nie są dość kategoryczne, wiecznie się obawiał układów za jego plecami. My zaś uważamy, że trzeba się rzucać na szyję, i zapewnić ewentualnego dalekiego kontrahenta czy protektora o naszym totalnym zaufaniu. A potem wymyślamy, że nas „zdradzono”. Nigdy by nas nie „zdradzono”, gdybyśmy byli mniej naiwni, mniej namiętni, bardziej podejrzliwi.

Dla mężów stanu Dalekiego Zachodu Polska jest obiektem odległym i drugorzędnym. Dla Francji, tak samo jak dla Anglii jak nawet dla Stanów, o tyle potężniejszych, Polska nie jest głównym zagadnieniem na Wschodzie Europy;

Ludowcy za zjednoczeniem Europy

Wśród rezolucji politycznych III-go światowego Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego, który się odbył w Paryżu w dniach 12 i 13 października znalazła się także rezolucja opowiadająca się za zjednoczeniem Europy i wzywająca wszystkich ludowców do czynnego popierania akcji na rzecz Federacji Europejskiej.

Poniżej podajemy — za „Jutrem Polski” z 15.XI.1963 r. — tekst kilku rezolucji dotyczących zagadnień poruszanych w łamach naszego pisma.

O PRAWO SAMOSTANOWIENIA

4. Kongres, przypominając zobowiązania Zachodu wobec narodu polskiego, apeluje do rządów demokratycznych mocarstw — zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych, Kartą Praw Człowieka i powszechnie uznanym i stosowanym dziś wobec innych narodów Azji i Afryki — prawem samostanowienia o sobie — o postawienie na porządku dziennym obrad Organizacji Narodów Zjednoczonych i wszelkich przyszłych konferencji międzynarodowych sprawy wolności i niepodległości narodu polskiego i innych krajów, które stały się ofiarą agresji międzynarodowego komunizmu i sowieckiego kolonializmu. Przywrócenie bowiem wolności Polsce i innym podbitym narodom jest podstawowym warunkiem pokoju w Europie i w świecie.

- W szczególności Kongres domaga się:
- wycofania wojsk sowieckich z Polski,
 - przywrócenia wolności słowa, prasy, zgrupowań, wolności nauki, prawa niezależnych stronnictw politycznych, organizacji społecznych i gospodarczych i młodzieżowych,
 - przywrócenia Kościołowi Katolickiemu wszystkich należnych mu praw i wolności,
 - repatriacji Polaków z więzień, łagrów i zesłania w Związku Radzieckim,
 - zwolnienia wszystkich więźniów politycznych,
 - wolnych wyborów pod kontrolą międzynarodową.

NIE ODBIERAĆ NADZIEI

5. Kongres ostrzega mocarstwa Zachodu, iż zawarcie t.zw. paktu o nieagresji między NATO a rządami Paktu Warszawskiego stworzyć może wrażenie uznania „status quo” w Europie środkowo-wschodniej, osłabienia woli oporu tych narodów i poderwania ich nadziei na odzyskanie wolności i niepodległości, co w rezultacie przyniesie szkody nie tylko tym narodom, ale i całemu wolnemu światu.

tym zagadnieniem jest stosunek do Rosji i stosunek do Niemiec. Nie łudźmy się, że znajdziemy męża stanu na Zachodzie, który będzie „propolski” w naszym sensie, to znaczy podporządkuje stosunek swego kraju i — do Rosji i do Niemiec do naszych spraw i potrzeb. Nie, będzie zawsze odwrótnie. Jedni będą nas popierać przeciw Rosji, ale wówczas będą nas nawoływać do ustępstw wobec Niemiec. Inni będą nas popierać przeciw Niemcom, ale nie będą nas popierać przeciw Rosji, przeciwnie będą od nas żądali „ustępstw” i „rozumienia” wobec Rosji.

PRZYPOMNIENIE...

Bywa i gorzej, bo są mężowie stanu na Zachodzie, którzy będą nas skubali i na rzecz Rosji, i na rzecz Niemiec. Takim był przede wszystkim Lloyd George, jeden z naszych najbardziej zajadłych i nienawistnych wrogów. Czy innych takich nie będzie? Zwłaszcza na angielskiej lewicy? Któż to może wiedzieć? Natomiast we Francji zawodowych Polakożerców, którzy by nas chcieli sprzedać i Rosjanom i Niemcom było zawsze mało, i zapewne i dzisiaj jest mało. Ale tacy są...

O UZNANIE GRANICY ZACHODNIEJ

6. Kongres nie zapominając o słusznych prawach Polski do granic na wschodzie, apeluje do rządów mocarstw Zachodu o definitywne i formalne uznanie zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Kongres wyraża wdzięczność prezydentowi Francji, gen. de Gaulle, wypróbowanemu przyjacielowi Polski i obrońcy praw narodów zniewolonych do wolności, za jego inicjatywę w sprawie uznania granicy zachodniej Polski.

Kongres potępia rewizjonistyczne wystąpienia antypolskie czynników zachodnio-niemieckich i wita z uznaniem głosy rozsądku i otrzeźwienia wśród publicystów, polityków, uczonych, przedstawicieli kościołów protestanckich, świadczące o zrozumieniu krzywd narodu polskiego i konieczności ich naprawienia poprzez uznanie tej granicy.

Kongres stwierdza, iż cały naród polski w Kraju, jak i emigracja polityczna i Polonia zagraniczna są jednomyślnie w obronie ziem zachodnich Polski i granicy na Odrze i Nysie.

O ZJEDNOCZENIE EUROPY

7. Kongres stwierdza, że zjednoczenie Europy jest jedyną wielką ideą, którą Zachód zrealizował po wojnie. Zjednoczenie Europy na zasadach federalnych jest jedyną koncepcją polityczną, na której możemy budować nadzieje na wyzwolenie naszego kraju i narodów ujarzmionych przez sowiecki imperializm i kolonializm. W obliczu tendencji ugodowych w stosunku do Moskwy, Kongres stwierdza, iż popieranie idei zjednoczenia gospodarczego i politycznego Europy jest obowiązkiem wszystkich Polaków w wolnym świecie, tym bardziej, że zjednoczona na zasadach federalnych Europa, uwolniona od dominacji nieszczęsnych bloków i stref wpływów, załatwia naprawdę problem niemiecki i zabezpiecza przed powrotem zabójczego dla Polski widma polityki nowego Rapalla.

Cieszymy się, że idea europejska posiada swoich przekonanych zwolenników w gronie przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego i jesteśmy przekonani, że na odcinku pracy nad włączeniem Polaków do akcji na rzecz budowy Europy federalnej możemy liczyć na ich pomoc.

NOWY PRZEWODNICZĄCY E.W.W.S.

Rzeczywiście państw mianowały profesora Rinaldo del Bo Przewodniczącym Wysokiej Władzy Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali w miejsce p. Piero Malvestiti, na okres do końca mandatu tego ostatniego, to znaczy do 19 grudnia br. jako przewodniczącego i do 14 września 1965 — jako członka Wysokiej Władzy. Przewodnictwo tej instytucji odnowione będzie bowiem w końcu bieżącego roku, a mandaty członków dopiero za dwa lata.

Prof. del Bo, który jest deputowanym z Mediolanu od 1948 r. był kilkakrotnie ministrem w rządzie włoskim.

Jak wiadomo, członków egzekutyw trzech Wspólnot mianują wspólnie rządy sześciu krajów. Każdy więc z członków Komisji Wspólnego Rynku czy Euratomu czy też Wysokiej Władzy E.W.W.S. jest nominatem wszystkich sześciu rządów, a nie tylko kraju którego jest obywatelem. Na stanowisku przewodniczącego każdej ze Wspólnot istnieje rotacja, to znaczy kolejno piastują je obywatele różnych krajów Wspólnot; rządy dbają, aby ten sam kraj w tym samym czasie nie miał dwu czy trzech przewodnictw w swoim ręku.

Dla przypomnienia: Przewodniczącym Komisji E.W.G. (Wspólnego Rynku) jest Niemiec — prof. Walter Hallstein, a przewodniczącym Komisji E.W.A. (Euratomu: jest Francuz — p. Chatenet.

EUROPA OKRZYKÓW

Listopadowy numer miesięcznika „Communaute Europeenne” (organu Wspólnot Europejskich w języku francuskim poświęca duży artykuł prasie dziecięcej w różnych krajach Europy Sześciu. Autor tego ciekawego artykułu zestawiał okrzyki, które wydają bohaterowie różnych opowiadań ilustrowanych („comics”) w pismach dla dzieci w poszczególnych krajach:

Francja — Boum! — Crac! — Youpiiii!!! — Vlaoumm!!! — Pouah! — Mmm... Haa!

Niemcy — Huch! — Ach so! — Scharch! — Humms! — Schnorch! — Uff! — Pan! Haa!

Holandia — Boingg! — Zoef-Krak! — Pang pang-Aaaw! — Oei! — Ajaai! — Haa!

To „Haa” musi być „europejskie” bo powtarza się wszędzie! W Luksemburgu nie ma pism dla dzieci, a o okrzykach włoskich autor nie wspomina. Szkoda, bo te chyba są najgłośniejsze.

Nakłady pism dla dzieci są poważne: Belgia 1.000.000 egzemplarzy miesięcznie, Niemiecka Republika Federalna 1.000.000, a Francja aż 24.000.000 (180 tytułów pism!).

„Europress Junior” jest organizacją europejską wydawnictw dla dzieci. A jest ich obecnie w Europie Sześciu 25 milionów od sześciu do piętnastu lat!

EUROPA PRODUCENTÓW ROLNYCH

Pojawił się od kilku tygodni na łamach prasy europejskiej nowy skrót. Po francusku brzmi on: C.O.P.A. (Comite des Organisations Professionnelles Agricoles de la Communaute Europeenne). Rolnictwo jest, jak wiadomo, najtrudniejszym odcinkiem Wspólnego Rynku. Po długich deliberacjach, zakończonych 14 stycznia 1962 r., uchwalono regulaminy E.W.G. dla części tylko produktów rolnych. Drugi „maraton rolniczy” rozpocznie się z początkiem grudnia br. i ma trwać aż do nowego roku. Z deklaracji francuskiego Ministra Rolnictwa p. Pisani oraz z komunikatu jaki zakończyły rozmowy między gen. de Gaulle'm a kanclerzem Erhard'em można przypuszczać, że wejdziemy w roku 1964 z nowym regulaminem rolniczym regulującym — bądź od zaraz, bądź w terminie późniejszym — całość problemu produkcji rolnej. Francja kładła na to wielki nacisk, a główne opory wychodziły od Niemiec.

Niezależnie jednak od rozmów ministrów, sami zainteresowani — a więc producenci rolni — uznali za właściwe wypowiedzieć się w sprawie koordynacji produkcji rolnej w ramach Wspólnego Rynku. Dlatego też C.O.P.A. zwołała do Strasburga na 15 listopada wielkie zgromadzenie przedstawicieli zrzeszonych w niej organizacji rolniczych Wspólnoty. Rzecz ciekawa: to zgromadzenie wypowiedziało się nie tylko w sprawach zawodowych, ale uchwaliło rezolucję domagającą się jak naj-

szybszego stworzenia uropy politycznej. Zdają oni sobie sprawę, że dopiero wspólna optyka pozwoli na arbitraż między uzasadnionymi interesami poszczególnych krajów.

C.O.P.A. jest swego rodzaju „zieloną międzynarodówką” Europy zachodniej. Ale powstała ona na bazie porozumienia organizacji zawodowych, a nie partii politycznych. Europę federalną trzeba budować od dołu, a nie od góry. Jest zgodne ze zdrowym sensem, aby najpierw porozumieli się producenci (a więc ewentualni konkurenci), a ministrowie nadali temu porozumieniu formy prawnej.

EUROPEJSKI „PASZPORT KULTURALNY”

Rady 17 krajów należących do Rady Europy wydają co roku studentom i pracownikom naukowym „paszport kulturalny”, do którego przywiązanych jest szereg ułatwień: bezpłatny wstęp do muzeów, bibliotek, na wykłady uniwersyteckie, do laboratoriów uniwersyteckich, do schronisk dla młodzieży („auberges de la jeunesse) oraz zniżka niektórych taryf transportowych.

W roku ubiegłym rozdano około 4.500 kart tego rodzaju. W tym roku cyfra ta zbliży się do 6.000. Została niedawno opublikowana lista ułatwień do których daje prawo „paszport kulturalny”. Zainteresowani powinni się w sprawie „paszportu kulturalnego” zwracać do kompetentnych władz każdego kraju, którymi są z reguły Ministerstwa Oświaty.

A czy studenci i młodzi naukowcy polscy, z których wielu nosi paszporty 17 krajów Rady Europy korzystają z „europejskiego paszportu kulturalnego”?

LITERACKA „NAGRODA EUROPY”

Na Targach we Frankfurcie nad Menem zrodził się projekt literackiej „Nagrody Europy”. Jury w pięciu krajach: Francja, Włochy, Anglia, Niemcy i Hiszpania wybierają najlepszą powieść w roku opublikowaną w danym kraju. Na skutek tej decyzji powieść zostanie przetłumaczona na cztery inne języki. Te same jury wypowiedzą się jaka z pięciu powieści jest najlepsza i ta dostanie „Nagrode Europy”. Ambicją tej nagrody jest stać się szybko najwyższą nagrodą jaką może w Europie otrzymać powieść, tak co do wysokości nagrody, jak i co do nakładów, które wskutek nagrody książka osiągnie.

O ile w danym roku będzie mało dobrych książek, jury sięgną do produkcji 2-3 ostatnich lat. W najbliższych tygodniach jury poszczególnych krajów zostaną utworzone. Prawdopodobnie na przyszłych Targach Książki we Frankfurcie zostanie przyznana pierwsza „Nagroda uropy”.

ZEBRANIA INFORMACYJNE ZWIĄZKU

POLSKICH FEDERALISTÓW

Lyon. — Dnia 25 listopada w sali „Domu Europy” w Lyonie odbyło się zebranie informacyjne Z.P.F. zorganizowane przez p. Stefana Gorlewskiego.

W trakcie tego zebrania Prezes Z.P.F., kol. Jankowski poinformował obecnych o wynikach działalności organizacji w ciągu ostatnich miesięcy, tak na odcinku wewnętrznym jak i międzynarodowym.

Zywa dyskusja objęła zarówno problemy ogólne jak i możliwości pracy federalistów na terenie Lyonu i okolic.

Le Creusot. — Dzięki staraniom pp. Franciszka Gierczaka i Mikołaja Szlachcińskiego odbyło się dnia 26 listopada zebranie informacyjne Z.P.F. w Le Creusot, w sali Domu Polskiego, który tamtejsze organizacje polskie kończą budować własnym wysiłkiem.

Referat kol. Jankowskiego objął w krótkim zarysie historię Z.P.F. i jego metody działania na tle wysiłków Europy Zachodniej dążących do zjednoczenia naszego kontynentu. Następnie Prezes Z.P.F. przedstawił obecnym działalność organizacji w ostatnim okresie.

W dyskusji wzięli udział działacze miejscowych organizacji polskich. W imieniu zebranych p. Gierczak podziękował kol. Jankowskiemu za zapoznanie kolonii z akcją Z.P.F.

„POLSKA W EUROPIE” — „NOWY ŚWIAT”

Obchodzący w tym roku 65 lat swego istnienia nowojorski dziennik „Nowy Świat” przedrukował

w numerze z dnia 28.X.1963 r. artykuł wstępny z numeru wrześniowego „Polski w Europie” p.t. „Nowa próba charakterów”.

Cieszymy się, że pisma o większym od naszego nakładzie przedrukują materiały z „Polski w Europie”. Istniejemy po to, by szerzyć nasze idee! Miło nam w szczególności kiedy to czyni prasa polsko-amerykańska, której nakłady są większe od pism polskich na innych kontynentach. Przypominamy, że stosunkowo niedawno „Dziennik Polski” w Detroit przedrukował artykuł „Potrzeba nam nowych ludzi”, który ukazał się na łamach naszego pisma.

Czytelników „Polski w Europie” prosimy o sygnalizowanie nam artykułów, które zamieszczają inne pisma, powołując się na nasz organ.

NAGRODA EUROPY DLA MIASTA AUBENAS

Komisja Samorządów (Pouvoirs locaux) Rady Europy na posiedzeniu odbytym w Paryżu nadała miastu Aubenas (Francja) „Nagrodę Europy” na rok 1963.

„Nagroda Europy”, która wyraża się w nadaniu medalu z brązu oraz dyplomu i w przyznaniu subwencji przyznawana jest każdego roku jednej lub dwóm gminom, które specjalnie zasłużyły się dla sprawy europejskiej. Gminy-laureatki przechowują oryginalny medal brązowy przez jeden rok, a później przekazują to następnym, a same zachowują kopię medalu.

„Zbratane” z pięciu innymi gminami krajów należących do Rady Europy, miasto Aubenas (w środkowej Francji) miało z nimi bliskie kontakty na wszystkich polach. Zorganizowało ono liczne podróże i akcje wzajemnych wizyt (młodzież, specjaliści od różnych zagadnień itd.), wymianę listów między dziećmi tych miast, brało udział w akcjach solidarności na rzecz miast zagranicznych dotkniętych klęską. Dodać należy, że Aubenas jest małym miastem poniżej 10.000 mieszkańców w jednym z najbiedniejszych okręgów Francji).

Sztandary Europy przyznano miastom: Montegnee (Belgia), Boulogne-Billancourt i Troyes (Francja), Almelo (Holandia), Breisach i Darmstadt (Niemcy), Borough of Maidenhead (Wielka Brytania) oraz Locarno (Szwajcaria).

EUROPEJSKA FUNKCJA PUBLICZNA

Ten nieznanym Polakom termin „europejskiej funkcji publicznej” obejmuje dziś przeszło 10.000 osób zatrudnionych w różnych urzędach i instytucjach europejskich, które są wynikiem prac nad zjednoczeniem Europy trwających od lat piętnastu.

Jak wyjaśnił p. Polys Modinos (Grek) zastępca Sekretarza Generalnego Rady Europy, na odbytej na początku listopada w Strasburgu konferencji międzynarodowej, urzędniczy instytucji europejskich nie korzystają z dwu podstawowych przywilejów jakimi cieszą się urzędnicy we wszystkich państwach, a mianowicie: stałości zatrudnienia i emerytur. Większość organizacji europejskich nie posiada statutu dla swoich urzędników, który by przewidywał gwarancję stałego zatrudnienia oraz system emerytur.

Celem konferencji która odbyła się pod auspicjami Rady Europy było wypracowanie modelu takiego statutu urzędniczego dla pracowników licznych instytucji europejskich, różniących się między sobą swoim zasięgiem geograficznym, swoimi celami, swoją strukturą i wreszcie swoimi uprawnieniami.

W konferencji, która wybrała swoim przewodniczącym p. Vranken, jednego z dyrektorów w belgijskim ministerstwie spraw zagranicznych wzięli udział przedstawiciele 17 państw-członków Rady Europy oraz Kanady, Stanów Zjednoczonych i Portugalii. Biorą w niej udział także przedstawiciele trzech Wspólnot oraz obserwatorzy z ramienia większości organizacji europejskich i atlantyckich.

Od siebie możemy dodać, że jak urzędnicy instytucji europejskich zaczynają myśleć o swoich emeryturach, to ze zjednoczeniem Europy nie jest chyba tak źle!

PISMO NASZE ODMŁODZONO O ROK!

Czytelnicy nasi zwrócili uwagę, że październikowy numer „Polski w Europie” nosił na stronie tytułowej wzmiankę „Roku wydawnictwa XI”, podczas gdy poprzednie numery bieżącego roku nosiły rok XII-ty. Z bieżącym numerem wracamy do XII-go roku wydawnictwa, tym bardziej że za miesiąc będziemy już musieli wejść w XIII-ty rok istnienia organu Związku Polskich Federalistów.

THE EUROPEAN COMMUNITY AND EASTERN EUROPE

Although the problems of uniting Europe are immense we can, at least, see practical possibilities of creating a real Western European Union within the foreseeable future. The European federalists have always considered the unity of the whole of Europe to their objective, but when we consider the practical possibilities of unity east and west we find almost insurmountable difficulties and no clear prospects in the foreseeable future. There are four ways which have been proposed at various times for solving the relations between East and West.

1. — The creation of neutral zone of central Europe (Rapacki plan).
2. — The overthrow of the communist governments of Eastern Europe by force either from outside or by assisting internal revolts;
3. — The maintenance of the status quo;
4. — The creation of a strong united Western

Europe which would form a pole of attraction to the states of Eastern Europe.

The adoption of the first proposal would, in effect, divide rather than unite Europe so it is completely unacceptable to European federalists. The second proposal would be unacceptable because of the tremendous risk of a nuclear war; moreover the example of Hungary has shown that in practice internal revolutions will be squashed by the Russian armed forces and the West could only intervene if they were prepared to risk a nuclear war. The adoption of the third proposal is tantamount to admitting defeat. Hence only the fourth and last proposal has any real prospect of achieving a solution to this great European problem.

Under what conditions can we envisage that a strong Western European Union would be able to form some links with Eastern Europe? First of all we must unite the whole of Western Europe into a powerful political and economic Community, not as a bloc opposed to Eastern Europe, but as a union in its own right designed to promote the economic and political progress of its peoples which will demonstrate by practical results the success and benefits of such a union. A divided Western Europe cannot hope to be either a sufficiently powerful force or an attractive alternative system. While the Communities of the Six are making real progress they are still regarded with suspicion by the East, and they must therefore appear to be progressive and open communities.

If the negotiations for British membership of the E.E.C. had succeeded it would have meant that the whole of Western Europe would, in one form or another, have been part of the enlarged and powerful European Community. However the breakdown of these negotiations has weakened the cohesion of the Community itself and presented a less attractive image of the new European Communities to the world in general. We must ensure for the future that the European Community is an item which embracing the whole of western Europe and its institutions must be powerful, vigorous and independent of individual nation states which may try to mark its character or dominate its actions.

Naturally a strong Western European federation will not alone bring about a reunion of East and West. There must be changes also in the East which we should encourage. We should applaud the liberalisations of the regimes in Eastern Europe and form as many links as possible which will promote and understanding of the position of the Western Communities. We must endeavour to show by exchanges of information, conferences, visits and radio programmes the peaceful nature of the European organisations and the benefits they have given to our peoples. We must also appreciate the real economic problems of the Eastern countries and help if we can by forging new trade links giving material aid and technical co-operation.

Assuming that no radical changes in the east take place within the next five or ten years than we shall see a new powerful European economic union fully in being. It is obvious that other European countries could only join the Community after a further transitional period during which they would adapt their economies to enable them to become full members of the union. The state of development of many Eastern European countries would demand a transitional period of at least ten years, hence in the first instance there can only be some form of association agreement. Our

aim should therefore be to find ways of associating Eastern Europe with the Communities, starting with simple forms of co-operation and exchanges and later, if circumstances permit, negotiating a treaty of association, perhaps on the lines of those made with Greece and Turkey.

No doubt the difficulties of finding means of co-operation between communist and free economies will be a challenge. It is not possible, however, that as standards of living increase in Eastern Europe and industrialisation progresses that there will be a less strict adherence to Communist structures and more freedom of competition and freedom of movement of peoples. Such movements will inevitably produce better understandings on both sides and may lead to a

Vittorio PONS

L'EUROPE A UNE UNITE CULTURELLE DE BASE

EUROPE EST UNE UNITE CULTURELLE DE BASE

L'Europe est la seule partie du monde qui, habitée par des populations différentes, organisées en unité politiques distinctes, hélas souvent hostiles, parlant les langues les plus diverses, ait une unité culturelle de base.

L'Europe est la seule partie du monde où, depuis les temps les plus anciens, se révèle une interdépendance créatrice entre toutes ces populations, interdépendance créatrice qui se manifeste d'une part, par la faculté qu'a chaque peuple européen d'assimiler les influences étrangères, d'autre part par la faculté de chaque peuple européen de retourner à ses sources et de les mettre à nouveau en valeur dans le cadre neuf que présente une ère nouvelle.

Nous avons constaté et constatons encore que lorsque les diverses populations de l'Europe sont coupées les unes des autres et que, par exemple, les écrivains ne lisent d'autre littérature que celle de leur propre langue, dans chaque pays, la culture dépérit.

Nous avons constaté et constatons encore que si chaque peuple européens a des sources propres qui remontent à l'origine de son histoire, il existe des sources auxquelles tous les peuples européens puisent en commun : les cultures de Rome, de la Grèce et d'Israël.

C'est parce que les différentes populations européennes, quoique ne parlant pas la même langue, puisent en commun à ces trois sources que l'Europe A une unité culturelle de base, que l'Europe EST une unité culturelle de base.

Dans la tradition biblique juive, on trouve l'élément de la transcendance de Dieu, l'élément de la Révélation, l'élément du Sacré. Les grands thèmes de la vie individuelle et communautaire sont annoncés par les prophètes, par ceux qui parlent au nom de l'Eternel et qui affirment le principe selon lequel l'homme dépend de Dieu.

Dans la tradition grecque, on trouve l'élément de l'indépendance et de la dignité de l'homme. Les grands thèmes de la vie de la cité, les tragédies humaines, les épopées des hommes et des peuples sont illustrés par les philosophes et les écrivains qui parlent au nom de l'homme et affirment que l'homme est la mesure de toute chose.

Dans la tradition romaine, on trouve l'élément social et l'élément politique. Ici c'est le législateur qui parle et il parle au nom de la société en affirmant que l'homme est sujet de droit.

L'unité culturelle de base de l'Europe est due à l'heureuse fusion de ces trois sources méditerranéennes, fusion opérée par l'action du christianisme qui a proclamé aux êtres humains :

leur fraternité sur le plan social,
leur liberté sur le plan politique,
leur égalité dans le domaine du droit.

C'est cette unité définie par des données culturelles communes qui constitue le véritable lien entre tous les Européens.

C'est cette unité — devenue réalité dans notre cœur — qui fait de nous, Belges ou Italiens, Français ou Allemands, Hollandais ou Luxembourgeois, de véritables Européens car elle nous transforme de nationalistes bien pensants en Européens militants.

gradual relaxation of the tight communist barriers which at present surround the countries of Eastern Europe.

Such schemes may perhaps appear idealistic and impossible to realise but we must hope that some changes in our favour will occur in Eastern Europe and we must be ready to take advantage of them immediately they occur. We must not simply stick the old intransigent doctrines otherwise we shall not have the degree of flexibility needed. We must, of course, be firm in our principles and maintain the basic structure of European Communities, but at the same time we must provide ideas and take initiatives to encourage closer contact between Eastern and Western Europe.

E.G. THOMPSON — Great-Britain.

(Nous empruntons ces lignes à l'« Europe Information » (n° 6, novembre 1963), édité à Bruxelles, 41, rue Royale, par l'Action pour l'Europe Nouvelle et l'Expansion Atlantique.)

PROSIMY O TŁUMACZENIA !

Jesteśmy jedynym pismem regularnie wychodzącym nie tylko federalistów polskich, ale i środkowo-europejskich. „Polska w Europie” wychodzi po polsku, bo przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla Polaków. Nie znaczy to, że nie interesuje ona i obcych. Dla nich stworzyliśmy przed kilku miesiącami „Stronę międzynarodową”. Ale i to nie załatwia problemu, ponieważ nie możemy na stronie międzynarodowej powtarzać po francusku, angielsku czy niemiecku tego co na innych stronach piszemy po polsku.

Dlatego też od czasu do czasu tłumaczymy artykuły, które w naszym piśmie ukazują się po polsku, a interesują nietylko Polaków. — Tak było np. z artykułem wstępnym w numerze czerwcowym „Traktat francusko-niemiecki”; tekst francuski tego artykułu został rozesłany różnym osobistościom politycznym i wywołał spore echa; świadczy o tym m.in. list jaki otrzymaliśmy od Przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych francuskiego Assemblée Nationale p. Maurice Schumann.

Niestety, redakcja „Polski w Europie” nie dysponuje tłumaczami, którzy mogliby przełożyć poszczególne artykuły na obce języki tak abyśmy się mogli nimi posłużyć w naszej akcji międzynarodowej.

Dlatego też robimy próbę mobilizacji naszych Czytelników. Artykuły naszego pisma, które nie są wyraźnie przeznaczone dla Polaków — prosimy tłumaczyć na języki krajów w których mieszkają Czytelnicy „Polski w Europie”, a w szczególności na cztery podstawowe języki Europy Zachodniej: francuski, angielski, niemiecki i hiszpański. Tłumaczenia, najlepiej przepisane na maszynie, aby uniknąć błędów w reprodukcji, powinny być nadsyłane do redakcji „Polski w Europie”, która roześle je do osobistości europejskich, jakie dany temat może zainteresować.

Wiele pism obcych wyraziło chęć przedrukowania szeregu artykułów zamieszczonych w „Polsce w Europie”; niestety nie znalazły tłumaczy i projekty nie doszły do skutku. Dotyczyło to np. artykułów T. Norwida, A. Bregmana i T. Ostrowskiego.

Często nasi rodacy, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach skarżą się, że nie mają okazji zrobienia czegoś pozytywnego dla sprawy polskiej na odcinku międzynarodowym. Dajemy im do tego dobrą okazję... liczymy na nich!

★
Na nasz poprzedni apel zgłosiło się kilka osób wyrażając chęć tłumaczenia na francuski i niemiecki. Wyrażamy im za to wdzięczność. Pierwszy przetłumaczony artykuł na francuski właśnie powielamy. Prosimy o większą ilość zgłoszeń. Nie mamy jeszcze tłumaczy na angielski i hiszpański.